

Rozdział 4

– Dlaczego, Geroy? Dlaczego?

Gdyby Goldenbeam była wściekła, obrażona czy po prostu wroga, Geroy potrafiłby sobie z nią lepiej poradzić. Ale w głosie hipogryfki słyszał tylko smutek. Oddalili się od grupy (to znaczy, on się oddalił, a hipogryfka przysłała za nim), podczas gdy Sigil przesłuchiwała Tima. Nie miał ochoty słuchać magicznej gadaniny, z której wyniósłby niewiele. Liczył, że czarownica potem wszystko wyjaśni. Poza tym Druk i Shallow też gdzieś zniknęli.

Noc była chłodna, ale i urokliwa. Chmury odpuściły na moment i nad ich głowami rozciągało się rozgwieżdżone niebo. Świetna okazja do namysłu, w spokoju. Okolice nawet nie wydawała się taka straszna, nie różniła się od tego, co znał z domu. Jedynie myśl, że gdzieś tam są potwory z Tartaru...

– Też nienawidzę mrocznych sztuk – odpowiedział paladyn. – Ale... czuję... No, wydaje mi się, że nie warto działać zbyt pochopnie. Nie wiem. Musisz mi zaufać.

– Trudno znieść widok zbrodniarza, który unika kary – westchnęła kapłanka.

Geroy zachichotał, wpatrzony w wielką pustkę nad swoją głową. Migoczące światła wydawały się tak bliskie sobie, podczas gdy tak naprawdę oddzielała je otchłań, nie do przebycia dla żadnej istoty. Gra pozorów.

– Co cię tak bawi? – Goldenbeam zmarszczyła brwi.

– Wiesz, że on ma rację.

– Kto?

– Tim.

– Nekromanta?! Nie rozumiem...

– Usiądź.

Zrobiła to. Przysiadła się i spojrzała na niego z nieukrywanym zdezorientowaniem. I troską. Do tej pory wszystko wydawało się jej... proste. A przynajmniej nie przesadnie skomplikowane. Dobre dusze trzymały się razem. Nieważne jeśli trochę zagubione i czasami złośliwe. Nawet gdyby mieli się zmierzyć z istotami z Tartaru, nie napawałoby jej to takim niepokojem. Ale sprzymierzanie się z nekromantą?! To dość nagła zmiana. I dość mocno... zaburzająca jej system wartości.

Paladyn wyglądał tak, jak zwykle – trochę zamyślony, nieco ponury i chowający w sobie jakąś urazę, jakieś cierpienie, którego starał się nie okazywać. Tłumił emocje, jak tylko mógł. Goldenbeam nie potrafiła go rozgryźć. A naprawdę bardzo się niepokoiła.

– Wszyscy, za wyjątkiem ciebie, jesteśmy w jakiś sposób... nieczyści. Grzeszni...

– Wszyscy popełniają błędy, Geroy – wtrąciła kapłanka. – Mniejsze bądź większe. Druk jest wojownikiem, który pewnie zabił wiele osób. Ale twierdzi, że nie zabija nikogo, kto nie jest w stanie się obronić. Nie wiem, czy można mu wierzyć. Ale śmierć... – Westchnęła. – Nie jestem taka naiwna, na jaką wyglądam. Wiem, jak wygląda świat. Wiele osób ginie. Codziennie. Śmierć jest naturalna, jest też bramą do innego życia. Niegodziwości można w ten czy inny sposób naprawić... Ale nekromancja? To najczarniejsza z czarnych sztuk.

Uniosła się i zaraz uspokoiła, biorąc kilka głębokich wdechów. Geroy podziwiał takie opanowanie, bo gniew Goldenbeam nawet nie poskutkował podniesieniem przez nią głosu. Gryf zastanowił się nad jej słowami.

– Nie chciałam pytać, za co wygnali cię z ojczyzny – powiedziała w końcu. – Ani co takiego zrobili Sigil i Shallow. Ani jak Druk stracił honor. To wasze rany, których na siłę nie wyleczę. Wątpię jednak, że zrobiliście coś równie złego.

Zawahał się, chciał jej powiedzieć. Ale jednocześnie bał się. Zauważyła to.

– Nie spiesz się – powiedziała Goldenbeam z uśmiechem, kładąc paladynowi łapę na skrzydle.

– Wracajmy.

Po powrocie zastali pozostałą czwórkę siedzącą w ciszy. Significant Sigil mocno się nad czymś zastanawiała, płomienie tańczyły w jej oczach. Druk najwyraźniej spał, a Shallow robiła to, co zawsze, kiedy nie miała nic do roboty – ostrzyła swój nóż. Tim wpatrywał się wyczekująco w nadchodzącego gryfa.

– Więc? – spytał. – Co postanowiłeś?

– Dlaczego pytasz mnie?

– Poza tobą tylko czarownica zdawała się zastanawiać nad moim losem – odparł spokojnie starzec.

– A Goldenbeam? – powiedział Geroy, zerkając na kapłankę.

Tim uśmiechnął się.

– Ona już zdecydowała. Gryfie, to bardzo prosta decyzja. Uznajesz mnie za zagrożenie wymagające wyeliminowania? Czy raczej piekielne bestie wydają ci się bardziej nagłą kwestią?

– Sigil? – zwrócił się do klaczy paladyn.

Ta przerwała rozmyślanie i spojrzała w oczy gryfa.

– Jeśli o mnie chodzi... Co do tych zbiegów z Tartaru, to nie mam podstaw, żeby mu nie wierzyć. Tam naprawdę cuchnęło złą magią. Jeśli chodzi o jego intencje... Tego nie jestem w stanie przewidzieć. Pytanie brzmi, jaki mamy interes w uganianiu się za jakimś niewypowiedzianym złem?

– A jaki mamy interes we włączeniu się bez celu po tym pustkowiu? – odparł Geroy.

– Poza tym ja uznaję to za swój obowiązek – dodała Goldenbeam – żeby walczyć ze złem.

Jednorożec przewrócił oczami.

– Nikt cię tu nie trzyma – powiedział gryf, siadając przy ognisku. – Nie łączy nas żaden kontrakt. Ja... zgadzam się z Goldenbeam. A co z tobą, Shallow Grave?

Wspomnianą klacz najwyraźniej zaskoczył fakt, że gryf zwrócił się do niej. Uniosła głowę i spojrzała najpierw na niego, a potem na czarownicę, po czym uniosła kopyta w geście obojętności.

– Ja idę tam, gdzie Sigil.

– Zostaje Druk – zauważyła czarownica.

– Coś czuję, że poprze mnie – uśmiechnął się gryf. – Ale o tym przekonamy się chyba dopiero rano.

– Każda minuta zwłoki to zagrożenie dla większej liczby istot – zauważył Tim.

– A budzenie jaka to zagrożenie dla nas – mruknął Geroy. – Ale nasz rogaty towarzysz miał dobry pomysł i ja mam zamiar pójść w jego ślady. Tak więc dobrzej...

– Nawet nie wysłuchasz, co mam do powiedzenia? – zdziwił się autentycznie nekromanta.

– Raz, zapewne wszystko powiedziałeś już Sigil. Gardło masz stare, oszczędzaj je. Dwa, opowiesz jutro w drodze. Teraz chcę odpocząć.

W ciszy, jaka zapanowała, Shallow Grave nagle zaczęła chichotać.